

82-1/-9

KONFRONTACJE 2020

KONKURS LITERACKO - FOTOGRAFICZNO - PLASTYCZNY



Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury
w Lesznie

KONFRONTACJE 2020
XXXIX OGÓLNOPOLSKI KONKURS
Literacko – Fotograficzno – Plastyczny

Leszno 2020

Organizator konkursu:

Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Lesznie
ul. Narutowicza 69, 64-100 Leszno;
tel. 691 765 091; e-mail: Istk@leszno.edu.pl;
[facebook.com/IstkLeszno](https://www.facebook.com/IstkLeszno);

Współorganizatorzy konkursu:

- Urząd Miasta Leszna
- Urząd Marszałkowski w Poznaniu
- Starostwo Powiatu Leszczyńskiego

Patronat medialny:

- Redakcja „Panoramy Leszczyńskiej”



230.358

521.162.1-1:7.077(38)

Projekt współfinansowany przez:



© Copyright by Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury

Opracowanie redakcyjne: Roman Józefiak,

Projekt okładki: Henryk Naglak

Zdjęcia – reprodukcje prac: Urszula Józefiak

Skład i łamanie: Lidia Prozorowska

Druk: Drukarnia HAF s.c. Al. Konstytucji 3 Maja 6, 64-100 Leszno

ISBN 978-83-61430-13-1

Wydawałoby się, że w sytuacji jesiennej fali pandemii są rzeczy ważniejsze, niż organizowanie konkursów dla twórców. Pewnie tak jest w istocie. A jednak kultura okazuje się ważna i jeśli nawet nie przynosi doraźnego zysku, to w dalszej perspektywie się opłaca, bowiem zapewnia ciągłość i trwanie. Tak było w przeszłości i tak jest teraz, gdy żyjemy w ciągłym poczuciu zagrożenia. Kultura zatem okazuje się ratunkiem, wsparciem i czynnikiem łączącym, a więc wspólnotowym.

Tegoroczne „Konfrontacje” zaowocowały pracami plastycznymi, fotograficznymi i literackimi naznaczonymi jakimś wewnętrznym napięciem. Niektóre z nich wprost nawiązują do pandemicznego kontekstu, z różnym zresztą efektem.

Każdego roku „Konfrontacje” prezentują dość wysoki poziom artystyczny, a ich pokłosie publikowane jest w okolicznościowym wydawnictwie, które jest swoistym znakiem firmowym organizatora – Leszczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Co więcej – jak potwierdzają liczne świadectwa – wielu uczestników najbardziej ceni sobie właśnie publikację w tych katalogach.

Werdykt tegorocznego konkursu pokazuje, że laureaci pochodzą z odległych miejsc w kraju, a także z zagranicy (z Potrugalii, Niemiec). Stanowi to dobrą wizytówkę leszczyńskiej imprezy, której nie zmożły ani trudności finansowe, ani polityka kulturalna kolejnych rządów, ani bieżąca, jedyna w swoim rodzaju, pandemia.

Ryszard Biberstajn
Przewodniczący jury

PROTOKÓŁ JURY

*XXXIX Ogólnopolski Konkurs
Literacko – Fotograficzno – Plastyczny
„KONFRONTACJE 2020”*

Jury w składzie: dr Ryszard Biberstajn – przewodniczący (poeta, ZLP, Oddział w Poznaniu), Tadeusz Hofmański – (poeta), Małgorzata Jędrzejak - Tomczak – (artysta plastyk, ZPAP w Poznaniu), Jerzy Konieczny – (plastyk, Teatr Miejski w Lesznie), Sławomir Skrobala – (artysta fotografik), dr Przemysław Tomczak – (artysta plastyk, ZPAP w Poznaniu), Roman Józefiak – sekretarz jury, komisarz konkursu, – po zapoznaniu się z nadesłanymi pracami postanowiło przyznać:

W KONKURSIE LITERACKIM

Nagrody:

- *I miejsce – godło „Mgła” – Anna Piliszewska – Wieliczka za opowiadanie „Iluzjon” i wiersze „Kerygmat” oraz „Karpiele”;*
- *II miejsce – godło „Ślad” – Irena Maria Zborowska – Gostyń za zestaw wierszy;*

• **III. miejsce** – godło „Kubek” – **Grzegorz Chwieduk** – Kępice
za zestaw prozy poetyckiej.

Wyróżnienia honorowe w formie druku w wydawnictwie:

• godło „Syriusz” – **Renata Blicharz** – Opole

za wiersz „Późny wrzesień”;

• godło „Jowita” – **Tadeusz Buraczewski** – Reda

za esej „Randy – czyli geny wielkich z małych miast”;

• godło „Pasjonatka” – **Krystyna Drewnicka** – Poznań

za wiersz „Podróż”;

• godło „Pomello” – **Jaroslawa Pavletta** – Poznań

za wiersz „Podróż”;

• godło „Aste-Duz” – **Tadeusz Skwarczyński** – Gostynin

za opowiadanie „Przyjdź do mnie”;

• godło „Beatrycze” – **Paulina Wojciechowska** – Sosnowiec

za wiersz „Locus amoenus”;

• godło „Casa Portuguesa” – **Anna Zielazny** – Porto /Portugalia

za zestaw wierszy.

Ponadto przyznano honorowe wyróżnienie

• godło „Makawaroos” – **Ryszardowi Mazurowi** z Leszna

za wierność „Konfrontacjom” i szczególnie oryginalną formę komunikatu literackiego.

WKONKURSIE FOTOGRAFICZNYM

Nagrody:

• **I miejsce** – godło „GUNNAR” – **Adam Fleks** – Gdańsk

za prace: „Wiktoria chce uczyć się fotografii I i II”, „Walka fotografa z robotami”;

• **II miejsce** – godło „TFU69” – **Tomasz Rozenberg** – Toruń

za prace: „Tercet żaloszny” – I, II, III;

Wyróżnienia honorowe w postaci druku prac w katalogu:

• godło „BROX” – **Piotr Cierpiszewski** – Gostyń

za prace „Słoneczne zakłęcie”;

• godło „FOKA” – **Ewa Gucińska** – Śmigiel

za prace „Nocny światłocień”;

• godło „ALEKSANDRA” – **Aleksandra Karolczak** – Gostyń

za zestaw prac: „Lwów. Podwórko zagubionych zabawek”;

• godło „LIBRA55” – **Paweł Kostusiak** – Gniezno

za pracę „Izba”, „W izbie”;

• godło „HAK0103” – **Anna Kowalczyk** – Warszawa

za pracę „Maska czy maseczka”;

• godło „ŻMIJA” – **Zuzanna Mróz** – Zielona Góra

za pracę „Martwa natura z bażantem”;

• godło „RIFTIA” – **Irena Rejek** – Rawicz

za pracę „Minimalizm”;

- **godło ŁUCJA1958** – **Hanna Rojda** – Poznań
za pracę „Krzeseł II”;
- **godło „WALEWSKY”** – **Marcin Walewicz** – Stare Bojanowo
za pracę „Okno w okno”;

WKONKURSIE PLASTYCZNYM

Nagrody 2 /równorzędne/:

- **godło „MARIA”** – **Maria Silska** – Pecna
za pracę „Bursztyn”: „Eocen, mucha, ja” – akryl, olej, 80x80, „Eocen, owady, ja” – akryl, olej, 80x80;
- **godło „TORBACZ”** – **Dariusz Żyto** – Leszno
za zestaw prac: „Była zima” – akwarela, 30x40, „Jest zima?” – akwarela, 30x40, „Będzie zima?” – akwarela, 30x40, „Co z zimą?” – akwarela, 30x40;

Wyróżnienia honorowe w postaci druku prac w katalogu:

- **godło „WRZOS”** – **Danuta Bober** – Stęszew
za pracę „Zima, droga” – akryl, 41x60;
- **godło „MAZUR”** – **Elżbieta Borowiak** – Leszno
za pracę „Uśmiech lata” – akwarela, 56x42;
- **godło „BROX”** – **Piotr Cierpiszewski** – Gostyń
za pracę „Space for love” – akryl, 120x100;
- **godło „SZAFIR”** – **Bożena Gerowska** – Gostyń
za pracę „Wspomnienie II” – malarstwo na jedwabiu, 40x60;
- **godło „GOJA”** – **Janina Goździewicz** – Góra
za pracę „Tęsknota” – akwarela, 34x46;
- **godło „WILGA”** – **Wanda Jędrzejewska** – Suchy Las
za pracę „Wierzy wielkopolskie” – olej, 50x70;
- **godło „STRZELEC”** – **Alicja Łuczak** – Luboń
za pracę „Morze i ja” – olej, 50x70;
- **godło „ZIEŁONE DRZEWO”** – **Mirosław Małecki** – Leszno
za pracę „Leszno” – akwarela, 65x55;
- **godło „ROMA 1967”** – **Robert Markowski** – Leszno
za pracę „Przemienienie” – olej, 70x70;
- **godło „PINIU”** – **Anna Rozmuska** – Dominowo
za pracę „Kot w pudełku” – akryl, 50x70;
- **godło „MARIASZKA”** – **Maria Szymańska** – Mogilno
za pracę „Mężczyzna w jutowym kapeluszu” – pastel suchy, 40x50;
- **godło „PRYZMAT”** – **Stanisław Szymkiewicz** – Gostyń
za pracę „Etiuda zupełnie nowa” – akryl, 50x40;
- **godło „URJOL”** – **Jolanta Urbańska** – Koszalin
za pracę „Pejzaż I” – akryl, 50x60;
- **godło „MOTYL”** – **Ewa Winczewska** – Konin
za pracę „Maski” – akryl, 60x50;
- **godło „TOSIA”** – **Teresa Winkowska** – Łódź
za pracę „Port w Ustce” – akryl, 24x30;

- *godło „WODNIK” – Wiesława Żarnowska-Motył – Opole*
za pracę „W stronę słońca” – akryl, 70x40;

Jury wybrało na wystawę pokonkursową:

- w dziale literackim – 24 prace – 10 autorów.
- w dziale fotografii – 42 prace – 14 autorów;
- w dziale plastyki – 88 prac – 41 autorów.

WYSTAWA KONFRONTACJE 2020

Leszno – Rynek – Ratusz – Galeria w Ratuszu
od 27 listopada 2020 do 12 grudnia 2020

GALERIA LITERACKA

Renata Blicharz – Opole – godło „SYRIUSZ”

wiersz „Późny wrzesień”;

Tadeusz Buraczewski – Reda – godło „JOWITA”

esej „Randy – czyli geny wielkich z małych miast”;

Grzegorz Chwieduk – Kępice – godło „KUBEK”

zestaw prozy poetyckiej: „Wszyscy dbają”, „Nie założył rodziny”, „Nieudane wiersze”, „Chora jestem ale kogo to obchodzi”, „Kiedyś zachwycałam się wielkimi miastami”, „Wszędzie pełno mądralińskich”;

Krystyna Drewnicka – Poznań – godło „PASJONATKA”

wiersz „Podróż”;

Jaroslawa Pavletta – Poznań – godło „POMELLO”

wiersz „Podróż”;

Anna Piliszewska – Wieliczka – godło „MGŁA”

opowiadanie „Iluzjon” i wiersze „Kerygmat” oraz „Karpiele”;

Tadeusz Skwarczyński – Gostynin – godło - „ASTE-DUZ”

opowiadanie „Przyjdź do mnie”;

Paulina Wojciechowska – godło „BEATRYCZE”

wiersz „Locus amoenus”;

Irena Maria Zborowska – Gostyń – godło „ŚLAD”

zestaw wierszy: „Czas nie wymazał”, „odłamki pamięci...”, „Kamień spoczywa ciężko w jej wnętrzu”, „Dlaczego ta ścieżka pełna cierni”, „Ponoć po burzy jest pogoda”;

Anna Zielazny – Porto /Portugalia – godło „CASA PORTUGUESA”

zestaw wierszy: „Afurada”, „Saudade”, „Azulejos”, „Punkty orientacyjne”.

GALERIA FOTOGRAFII

Piotr Cierpiszewski – Gostyń – godło „BROX”

„Słoneczne zakłęcie”, „Oto jestem”, „Poranny dylemat – w co się ubrać”;

Adam Fleks – Gdańsk – godło „GUNNAR”

„Wiktoria chce uczyć się fotografii” – I, II, „Walka fotografa z robotami”,

„Zielony most – widok z Motławy”, „Wojna światów”;

Ewa Gucińska – Śmigiel – godło „FOKA”

„Nocny światłocień”;

- Aleksandra Karolczak** – Gostyń – godło „ALEKSANDRA”
„Lwów. Podwórko zagubionych zabawek” – I, II, III, IV;
- Paweł Kostusiak** – Gniezno – godło „LIBRA55”
„Izba”, „W izbie”;
- Anna Kowalczyk** – Warszawa – godło „HAK0103”
„Maska czy maseczka”, „Za oknem”, „Prawy czy lewy” – I i II;
- Katarzyna Marciniak-Helińska** – Kościan – godło „TRZY SERCA”
„Człowiek tutaj był”;
- Zuzanna Mróz** – Zielona Góra – godło „ŻMIJA”
„Chwila zamyślenia” – I, II, III, „Martwa natura”, „Martwa natura z bażantem”;
- Irena Rejek** – Rawicz – godło „RIFTIA”
„Geometrie”, „Minimalizm”, „Pod kluczem”;
- Hanna Rojda** – Poznań – godło „ŁUCJA1958”
„Geometria przestrzeni” – III, „Krzeseł” – II;
- Tomasz Rozenberg** – Toruń – godło „TFU69”
„Tercet żalosny” – I, II, III, „Słoneczny Radom”;
- Joanna Skrzypczak** – Leszno – godło „MASIA”
„Cisza”, „Zachód”, „Razem”;
- Stanisław Szymkiewicz** – Gostyń – godło „PRYZMAT”
„Malowane obiektywem” – I;
- Marcin Walewicz** – Stare Bojanowo – godło „WALEWSKY”
„Oko w oko”, „Zostań w domu”, „Z pokolenia na pokolenie”, „Spojrzenie”;

GALERIA PLASTYKI

- Renata Blicharz** – Opole – godło „SYRIUSZ”
„Martwa natura z gruszkami” – olej, 36x29;
- Alicja Błaszowska-Biegała** – Leszno – godło „ALICJA”
„Światło” – akryl;
- Danuta Bober** – Stęszew – godło „WRZOS”
„Wierzby” – akryl, 63x54, „Forsycje” – olej, akryl, tech. miesz. 50x70, „Zima, droga” – akryl, 41x60;
- Teresa Borkiewicz** – Poznań – godło „TERIKO”
z cyklu „Drzewa V” – akryl, 36x50, z cyklu „Stworzenia V” – akryl, 30x30;
- Elżbieta Borowiak** – Leszno – godło „MAZUR”
„Dotyk” – olej, 100x70, „Jesienne smutasy” – akwarela, 56x42, „Uśmiech lata” – akwarela, 56x42, „Uśmiech wiosny” – akwarela, 56x42, „Świat mchu i paproci” – akwarela, 56x42;
- Krystyna Bromirska** – Bielsko-Biała – godło „JAGODA”
bez tytułu – akryl, 50x65, bez tytułu – akryl, 50x60;
- Piotr Cierpiszewski** – Gostyń – godło „BROX”
„Poetycki aspekt codzienności” – akryl, 50x50, „Wojownicza o wolny czas” – akryl, 60x60, „Space for love” – akryl, 120x100;

- Hanna Danielak** – Poznań – godło „KOLOROWA”
„Pod starym wiatrakiem” – akryl, 70x50, „Zaduma” – akryl, 70x50, „Zachód słońca w Boszkowie” – akryl, 41x61;
- Ewa Gbiorczyk** – Poznań – godło „EGBI”
„Bad sisters” – akryl, 150x120;
- Bożena Gerowska** – Gostyń – godło „SZAFIR”
„Wspomnienie I” – mal. na jedwabiu, 40x60, „Wspomnienie II” – mal. na jedwabiu, 40x60;
- Janina Goździewicz** – Góra – godło „GOJA”
„Bracia” – akwarela, 34x46, „Na wrzosowisku” – akwarela, 46x34, „Myślicielka” – akwarela, 46x34, „Tęsknota” – akwarela, 34x46;
- Wiesława Górka** – Koszalin – godło „KOSZALIN”
„Opowieść o galaktyce” – akryl, 55x90;
- Wanda Jędrzejewska** – Suchy Las – godło „WILGA”
„Nad brzegiem” – olej, 80x60, „Pejzaż letni” – olej, 70x50, „Okruchy lata” – olej, 50x70, „Wierzby wielkopolskie” – olej, 50x70;
- Romualda Kabat** – Luboń – godło „MAGNOLIA”
„Mój Avatar I” – akryl, kredki, 70x50, „Mój Avatar II” – akryl, kredki, 50x40;
- Jolanta Kapela** – Wilkowice – godło „HARFA”
„Są jeszcze takie miejsca” – olej, 50x70;
- Ryszard Kimel** – Leszno – godło „RyŚ”
„Czarodziejski ogród” – rysunek tuszem;
- Julia Kopaszewska** – Gostyń – godło „KONSTRUKTY”
„Praca organiczna” – olej, 100x70, „Poniechane pokuty” – olej, 90x70;
- Jadwiga Korn** – Poznań – godło „JNEK”
„Magig” – olej, 40x50, „Buty Adasia” – akryl, 40x50;
- Magdalena Korńłowicz** – Gostyń – godło „MAG-KORNIŁOV”
„Równoległe światy – przenikanie I” – akryl, 59x80;
- Lucyna Kuboszek** – Mazańcowice – godło „BIELSZCZANECZKA”
„Kuter” – olej, 70x60;
- Zbigniew Lewandowicz** – Leszno – godło „ORLA”
„Kaplica Gruszczyńskich” – tłusty pastel, 40x50, „Brzózki” – pastel suchy, 35x50;
- Alicja Łuczak** – Luboń – godło „STRZELEC”
„Morze i ja” – olej, 50x70, z cyklu „Drzewa: „Czeszewo” – farby wodne, 50x40,
„Nocą” – pastel, 50x70;
- Mirosław Malecki** – Leszno – godło „ZIELONE DRZEWO”
„Leszno” – akwarela, 65x55, „Drzeczkowo” – akwarela, 51x42;
- Krzysztof Marciniak** – Komorniki – godło „KUBUŚ PUCHATEK”
„Aladyn” – pastele, 60x50;
- Robert Markowski** – Leszno – godło „ROMA 1967”
„Przemienienie” – olej, 70x70;
- Jaroslawa Pavletta** – Poznań – godło „POMELLO”
„Portret II” – tech, miesz. kredka, ołówek, akryl, 42x32;

- Joanna Pokrzywka** – Świąciechowa – godło „TRÓJKĄTY” /RYS/
„W strumieniu wszechświata” – akryl, 100x80, „Alchemia” – akryl, 120x100, „Dziki
wizje” – akryl, 100x80;
- Elżbieta Pyra** – Włocławek – godło „BABIE LATO”
„Bełchatowski krater” – linoryt, 41x53, „Książę?” – linoryt, 60x33, „Podwodne
ogrody IV” – linoryt, 30x29;
- Anna Rozmuska** – Dominowo – godło „PINIU”
„Poplątane myśli” – akryl, 100x70, „Kot w pudelku” – akryl, 50x70;
- Maria Silska** – Pecna – godło „MARIA”
z cyklu „Bursztyn”: „Eocen, mucha, ja” – akryl, olej, 80x80, „Eocen, owady, ja” –
akryl, olej, 80x80;
- Elżbieta Skorupińska** – Lgiń – godło „ELŻUNIA”
„Dotyk” – olej, 70x50, „Dziewczyna z kwiatami” – olej, 80x120;
- Alicja Smoczyńska** – Bielsko-Biała – godło „BESKIDY”
„Tatry, widok ze stożka” – olej, 60x40;
- Maria Szymańska** – Mogilno – godło „MARIASZKA”
„Emocje I” – pastel suchy, 40x50, „Emocje II” – pastel suchy, 40x50, „Mężczyzna
w jutowym kapeluszu” – pastel suchy, 40x50;
- Stanisław Szymkiewicz** – Gostyń – godło „PRYZMAT”
„Pejzaż wertykalny” – akryl, 80x120, „Short stories” – akryl, 80x60, „Koniec lata” –
akryl, 50x60, „Etiuda zupełnie nowa” – akryl, 50x40;
- Jolanta Urbańska** – Koszalin – godło „URJOL”
„Pejzaż I” – akryl, 50x60, „Pejzaż II” – akryl, 60x50, „Pejzaż III” – akryl, 50x60;
- Ewa Winczewska** – Konin – godło „MOTYL”
„Maski” – akryl, 60x50, „Nana” – akryl, 60x50;
- Teresa Winkowska** – Łódź – godło „TOSIA”
„Port w Ustce” – akryl, 24x30;
- Wiesław Wojciechowski** – Legnica – godło „VLADEK”
„Słoneczniki I” – olej, 50x35, „Słoneczniki II” – olej, 50x35;
- Wiesława Żarnowska-Motyl** – Opole – godło „WODNIK”
„Decompose” – akryl, 60x50, „I co dalej” – akryl, 50x50, „W stronę słońca” – akryl,
70x40;
- Benedykt Żyto** – Leszno – godło „PALETA”
„Okolice Gostynia” – olej, 50x70;
- Dariusz Żyto** – Leszno – godło „TORBACZ”
„Była zima” – akwarela, 30x40, „Jest zima?” – akwarela, 30x40, „Będzie zima?”
– akwarela, 30x40, „Co z zimą?” – akwarela, 30x40.

Roman Józefiak
sekretarz jury – komisarz konkursu

Leszno, dnia 27.11.2020 r.

DZIAŁ LITERACKI

I NAGRODA

ANNA PILISZEWSKA – *Wieliczka*

KARPIELE

był stary. mówiono o nim,
że umie języki zwierząt. włóczyliśmy się za nim –
przyciągał nas jego spokój.

lubię wiedzieć – powtarzał, pieląc brukiew.
bywało: ściągał kusą kapotę – kładł się na niej
pod drzewem. gdy tak leżę i patrzę – wzdychał – w głowie

rachuję dyndające owoce, jest ich więcej, niż gwiazd. nie jestem mądry
– nie starczy całego ludzkiego życia, żeby wszystko policzyć,
przeczytać, co napisano. nie starczy i kilku żyć. chciałbym

mieć mapy, księgi ... pytaliśmy go: – po co?,
lecz zwykle nie odpowiadał. wyciągał mały scyzoryk i kroił
karpiele w słupki – i nas równo obdzielał.

lubię słyszeć – powtarzał. kiedy zdmuchuję świecę i kładę się
na sienniku, niemal słyszę szumiące w nicość
morwowe drzewa – jedwabniki przędące. zdaje mi się, że widzę

mnożność pilnych gąsienic. ich szmer w liściach – jak szept.
śnię, lecz czuвам. bo przestrzeń opowiada się
Bogu i samej sobie – i jeżeli podsłucham, i jeżeli podpatrzę,
zrozumiem niewyjaśnialne.

a gdy to, co domyślne, w nagłym błysku olśnienia
okaże się oczywiste – zadrzę. spróbuję spisać: w dziupli ukryć pergamin,
bo potem...

co będzie potem?! – pytaliśmy. lecz znowu nie odpowiadał. wyciągał
mały scyzoryk i kroił karpiele w słupki
– i nas równo obdzielał.

KERYGMAT

nie będziesz miał lasów innych przede mną, skrzypi stara brzezina – a on jej potakuje i zdejmuje kapelusz.

ile może mieć lat? – pewnie tysiąc lub więcej, jest przecież taki stareńki – myślę, gdy klepie kosę. i uwierzyć nie sposób, że też

kiedyś był dzieckiem, że jak ja czekał pilnie, aż jego dziadek zetnie konicz, a potem het! pokuśtyka by mu pokazać skryte

w trawie gniazdo szerszeni. jego szerniałe ręce są jak korzenie drzewa i coś świszce mu w płucach, więc matka ponuro warczy,

żeby tyle nie palił, a on grzebie w kieszeni – i znowu zapala sporta i wypuszcza kłęb dymu, i chwieją się szare smugi w ciemnej,

duszej izdebce – jak sine aureole dryfują ponad kredensem, gdzie rzędem w kurzu szarzej gromadka gipsowych

świętych. a on bierze łubiankę – idzie zebrać truskawki, a drzewa pachną próchnicą, wiatr kolebie owoce, napęczniałe soczystą,

delikatną słodyczą. a ziemia szepta mu w ucho: zapamiętaj, nie będziesz miał innej trawy i ziemi – przede mną.

ILUZJON

1. ZAPACHY

Drzwi uchylają się i zamykają. Żaden palec ich nie popycha, żadna ręka nie naciska klamki, żaden klucz nie obraca się w zamku. Nie ma żadnego zamka. Nawet klamki też nie ma. Drewniane, popękane, odrapane skrzydło poskrzypuje, gdy zwisa z zardzewiałych zawiasów. Jest ruchomą przegrodą.

Wewnątrz gruz i odłamki szkła. Jakieś koślawe graty. Sterty różnych przedmiotów. Na ścianach z zaciekami przypominającymi obrzydliwe liszaje, dyndają kalendarze – byle jak przyćwiczone na żelaznych gwoździakach, pachną pleśnią i marszczą się od wilgoci. To stare kalendarze - niektóre już nieczytelne. Jest też kilka zegarów – każdy z nich pokazuje inny czas: spopieleny i wsobny. I żaden nic nie odmierza, a tylko zatrzymuje w sobie dawno temu wydzwonione godziny.

Najbardziej lubi drzeć. Jego sny są realne. Wiele bardziej realne od tego, co istnieje dokoła: od życia tutaj i teraz. Tu nie jest jego świat! Jego jest tylko miejsce, pira-

midy klamotów. I może jeszcze kilka wyliniałych ogonów, merdających około kolan. I ten brud. I ten zapach – woń stęchlizny i sierści...

Kiedy przeciąg porusza wystrzępioną zasłoną, wsuwa ciało pod kołdrę. Woła swoje zwierzęta – każde jedno z osobna, każde z nich po imieniu – i wtedy one przychodzą. Jest ich osiem: trzy koty oraz pięć starych psów.

Gasi ogarek świeczki; dmucha w wątyły płomycek – nasłuchuje po ciemku ciepłych oddechów zwierząt. Wkłada rękę pod głowę i powoli zasypia. Smród liniejącej sierści wsnuwa się w nędzną pościel – poplamioną, przeżartą odorem potów i potu...

2. SEN PIERWSZY

Wysłużone pianino Hantke & Manitz Meissen ma żółtawe klawisze w odcieniu słoniowej kości. Jego rezonansowe dno wykonano ze świerkowego drzewa, tylną ramę – podobnie. Strojnicę zaś z solidnego, niemieckiego buka. To porządny instrument, jak mawia sam Marcel Bloch, właściciel kina Iluzjon. I doprawdy nie szkodzi, że piękna obudowa jest mocno porysowana, albo że tu czy ówdzie widnieją lepkie, okrągłe ślady zostawione przez szklanki wody sodowej, piwa i wódki. Ważny jest ton! I barwa. Ton ma być jak należy: czysty i wibrujący, natomiast barwa – głęboka. Zamszowa! Gorzka, słodka, nerwowa – tu zależnie od kadru. I taka, taka... jakby ją wydawały nie cienkie i naprężone struny, trącane przez misterny mechanizm młoteczków wprawianych w ruch, a coś iluzorycznego.

Film się zaraz rozpocznie. Jest skupiony, chociaż swoim zwyczajem zerknie jedyny raz na prostokąt ekranu, który ma za plecami – odwraca głowę tak prędko, że omal niedostrzegalnie. Owszem, lubi ten moment...

3. KROKI, ECHA I GŁOSY

Wstaje chwilę po piątej. To dobra pora na obchód – lepsza niż wszelka inna.

Miasto w dole się budzi. Zaspani robotnicy pośpiesznie wychodzą, ściskając pod pachami bochny, konserwy i kwaśne śledzie, owinięte gazetą. Klną, kiedy przemykają obok skwerów, przystanków i domów z czerwonej cegły – gnuśnych, uśpionych gnomów. Na tynku przybywa mchu i jaskrawych bazgrołów.

Otrzepuje kapelusz – pokrzywiony melonik, chroniący go zarówno przed słońcem, jak i przed deszczem.

Zegar z wieży wybija niecierpliwe kwadransy, kiedy ludzie znikają za bramami fabryk. Echa kroków i głosów...

Wielkie, żeliwne wrota cierpliwie łykają tłum. Potem wszystko przycicha. Wtenczas rusza na łów, wytaczając swój rower – zieloną kolarzówkę, wygrzebaną ze złomu.

4. SEN DRUGI

Fotele w kinie Iluzjon są obite ciemnym, bordowym pluszem. Skrzypią. I skrzypią również wąskie deski podłogi, które panna Irenka szoruje z namaszczeniem. Pieni

się woda w kubie. A ona wielką ścierką szur, szur! Deski schną bardzo wolno. Należy powlec je pastą. Naraz panna Irena rozkłada suchą szmatę, ustawia na niej stopy – zaczyna polerowanie. Piruety, obroty! Biodra kręcą się, kręcą... A on podkręca wąsa.

– Mistrzuniu dziś zamyślony!

– Zdaje się pannie Irencie ...

– E, gdzie tam! Ja się znam na mężczyznach. Od rana pan zasuwa same rzewne kawałki...

– Zaraz będzie wesoło! Muszę pilnie przećwiczyć kilka nowych ragtime'ów do tego nowego filmu.

– Pan tylko ćwicz i ćwicz, a pewno wszystko już umie...

– Niech panienska Irenka nie czaruje, bo pomyłę melodię!

– Pan Helmut przerwie na moment, bo szmatą przejadę po butach.

Wstaje. Przesuwa się, uskakuje przed śmigającą Ireną.

– Pan dziś taki... przystojny!

Uśmiecha się, poprawia goździk w butonierce.

Jest kilka kobiet, z którymi pozostaje w bliższej zażyłości. Mimi, Lulu, Arleta... Także czarna Agnieszka, małżonka masarza Zguda, najbogatszego człowieka w miasteczku. Kiedy jest w jej ramionach, wyszeptuje w jej ucho rozmaite świństwka. Umalowane usta składają się w czuły ryjek i wnet słyszy rozkoszne: – Mais chéri, désolée, tu es bien mon mari!

– Pan Helmut niech tak nie wzdycha, tylko się ciut przesunie. Nie tam, tylko tu!

Stuknął obcasem. Krok w prawo, w lewo trzy kroki, nim wreszcie staje pod ogromnym fikusem o płaskich, matowych liściach, zbrązowiałych od dymu.

– Nie, nie tam! Tylko o tu...

5. PUSZKI, BUTELKI, SZNYCELKI

Ratusz z trójkątną wieżą jest, oprócz gotyckiego, czerwonego kościoła, najstrzeższą budowlą. Od niewielkie go rynku rozchodzą się promieniście ciasne, mroczne uliczki. Przy Klonowej jest kino i nazywa Relax – ale to nowe kino, inne niż był Iluzjon. Obok kawiarnia Czajka i sklep monopolowy. To stamtąd zaczyna obchód.

Sprawdza uważnie kosze. Sortuje znaleźziska; jest dokładny, wręcz pedantyczny. Składa puszki osobno i butelki osobno. Złom wsadza na bagażnik; porządnie mocuje go cienką linką, żeby niczego nie zgubić. Puszki zgniata od razu, zajmują wtedy mniej miejsca.

Zakręca w Jaśminową. Graty w siatkach grzechoczą. Za winiarnią Dionizos znajduje sporo flaszek; niektóre na wpuł opróżnione. Kilkakrotnie znalazł tu także pieniądze. Gubią je rozochoceni alkoholem chłopci, którzy wozami zjeżdżają z pobliskich wiosek w dzień targu. A po skończonych handlach gnają do Dionizosa, by porządnie się upić.

Na Piłsudskiego, za mlecznym barem As, wyszperał dwa pęczki rzodkwi – przyparciałej co nieco, ale jeszcze jadalnej. Tyłne, kuchenne drzwi baru otwierają się i sta-

je w nich pani Zenia. W nylonowym fartuchu, z wieczną tacką pod pachą, wygląda jak pomarszczony, śmieszny brontozaur. Ona, tak jak i Helmut, jest reliktem przeszłości.

– Panie Helmucie, dzień dobry!

– Moje uszanowanie, pani Zeniu! Ślicznie pani wygląda! Kwitnąco!

– Mam coś tutaj dla pana. Proszę uprzejmie podejść...

Opiera rower o słup. Kobieta wyciąga przed siebie dłonie, ściskające pakunek – mały i załuszczoney.

– Co to?

– Oh, tylko cztery sznycelki. Wczorajsze i bardzo dobre.

– Nie, nie trzeba było... – kryguje się.

– Oj, tam, oj, tam! Były ciut przypalone.

– Nnnnoo... Skoro tak...

Chowa pośpiesznie sznycele do osobnej torebki. Kłania się na odchodne, uchylając melonik.

6. ZGUD

Ze wzgórza dobrze widać komunalny cmentarz; mur i krzyże, i szpotawe korony wiązków, w których gnieźdzą się kawki. Zdaje mu się, że słyszy zawrozenia konduktu.

Skarpą – śliską i mokrą, wspina się grupa malców. Jeden chłopiec jest z procą. Obserwują go pilnie. Wreszcie wolno podchodzą. Jest wśród nich mały Zgud.

– Te, Helmut, na co się patrzysz?

Ruchem podbródka wskazuje na cmentarz. Chłopcy śledzą ten ruch.

– A czemu tam się tak gapisz?

Nie odpowiada.

– No, czemu?

Macha ręką jakby odganiał rój much. Mały Zgud odstępkuje. Trze opuchnięte, czerwone powieki.

– Czego się mażesz, Zgud? – burczy, myśląc, że wolałby, żeby sobie już poszła upierdliwa dzieciarnia.

– Wczoraj, tam, na cmentarzu, pochowali babkę...

– Słyszałem - rzuca, ciągle patrząc przed siebie. – Mais chéri, deso lee, tu es bien mon mari!

– Co???

– Nic.

– Dlaczego?!

– Co dlaczego?

– Dlaczego babka umarła?

– Bo każdy kiedyś umrze – mówi. Chrząka i spluwa daleko w trawę. Drapie się pod łopatką,

– Nieprawda!

– Prawda.

- Nie, nie!
- Wszyscy umrzemy.
- Łgarstwo! Ty jesteś głupi! Głupi, bezdomny żul!

7. ROŚLINA

Z plastikowej butelki po oranżadzie podlewa swój kwiat. Znalazł go na śmietniku – leżał za kontenerem w potrząskanej donicy. Donicę mocno zdrutował, korzenie podsypał garstką świeżej ziemi i próchna – i teraz jakoś znów rośnie. Już nawet wypuścił nowe liście. To figus. Stary, o płaskich, lekko zgrubiałych blaszkach liści – zbrązowiałych brzegami; możliwe, że od dymu? Jest podobny do tego, który stał w Iluzjonie. A może to jest ten sam?

Przesuwa roślinę do światła.

Na pękniętym spodeczku układa resztki wędzonej makreli – dla kotów.

– Keaton! Marylin i Ella!!! – nawołuje.

Psy cierpliwie czekają na swoją kolej.

– Cavender! Buster, Bogart, Fred, Charlie!!!

Merdają ogonami, kiedy napełnia miski garściami mięsnych okrawków, które dostał od Zeni. Chyba pójdzie na zbrocze... Pójdzie – bo znów go ciągnie...

8. MELONIK

Wysączył colę z puszki, którą ktoś wczoraj zostawił w parku, pod ławką. Poprzeglądał szpargały – swoje bezcenne skarby: fotografie, wycinki z gazet, zaśniedziałe monety. Listy i fotografie związał czarną sznurówką. Wsunął je pod materac. Teraz drzemie – zwierzęta ogrzewają mu stopy, lecz kusy cień kuśtyka. Już przycupnął na zbroczu, skąd jest widać dach kina.

Snują się cienie dzieci z okolicznych domów. Ktoś wrzeszczy: – Grajek bez jajek! Taper, melon na bakier!

Ktoś ma procę. Celuje – strąca czarny melonik. Wiatr mierzwi lepkie strąki uwolnionych włosów. Chichot wstrząsa powietrzem.

A on plecy owija szczelniej łataną kołdrą. Śni i śni. A jego buty człapią pośród trzeszczących lodyg i turla się ostrym stokiem wysłużony kapelus...

II NAGRODA

IRENA MARIA ZBOROWSKA - Gostyń

CZAS NIE WYMAZAŁ

nikt nie wywiezie
nie zamknie w pułapce łapanki

przitulony do ściany
jak nikomu niepotrzebny stół
nie podchodzi do okien w obawie ostrzału
którego już od dawna nie słyszeć

co jakiś czas
dłońmi wielkości bochnów chleba
zasłania twarz
a przez palce
niedomknięte okiennice
skapują doświadczenia

jest zmęczony jak jaskółka w deszczu

ODŁAMKI PAMIĘCI WYBIERAM OSTROŻNIE Z TWOJEJ GŁOWY

narożnik pokoju był ciemniejszy
często siedział tam w kucki
plecami do kąta mając przed oczami
wszystkie okna i drzwi

nie czuł się bezpiecznie
nie kontrolując wszystkich miejsc
z których mógł paść strzał

rozbiegane oczy wówczas groziły wypadnięciem
by postraszyć pustymi oczodołami

lekarstwem głos
cichy
uspokajający i dłoń na siwych włosach
pełnych pyłu po niegdysiejszym
bombardowaniu

KAMIEŃ SPOCZYWA CIĘŻKO W JEJ WNETRZU

*Piekło jest puste,
a wszystkie diabły są tutaj* – William SZEKSPIR

chude nadgarstki
niemoc patykowatych palców
dotknęła twarzy
trafia na wgłębienia których wcześniej nie było
lęk nie pozwala spojrzeć w niebo
wszystkie gwiazdy dawno spadły
a kominem wyfruwają aniołowie
ze spętanymi skrzydłami
myśli o sobie jak o kimś dalekim
wtapiając się w gryzący dym

DLACZEGO TA ŚCIEŻKA PEŁNA CIERNI?

żał prawdziwych łez
na ogołcony nagle świat
ciało puste jak wylinka po wężu
rozpacz jest łamaniem kości
z czasem się zrastają
kolejne
godziny w odrętwieniu
bandażem który trzeba zdjąć
i poczekać
przy wejściu do nieba

PONOĆ PO BURZY JEST POGODA

niebo rozszemrało się groźnie
i choć ptaki
nie umierały w locie po każdej błyskawicy
natura tańczyła w parze z lękiem
rozmiękła ziemia wymiotowała
nadprodukcję można upłynnić jedynie morzem
wyobraźnią zamieniam
każdą kroplę ulewy w małeńki kwiatek
i zamiast wody
brodę po kostki w puchowym dywanie płatków
ot takie monstualne
nieustające Boże Ciało



III NAGRODA

GRZEGORZ CHWIEDUK – Kepice

WSZYSCY DBAJĄ

żeby podnosił sobie ciśnienie mamusia zrzędliva nic się jej nie podoba narzeka na synka przyczepiła się do jego wystającego brzucha i krzywych zębów że nie zadbał o aparat na dodatek wyśmiewa jego śmieszne zarobki skoro taki marek był marnym uczniem a teraz produkuje banknociki i obsypuje rodziców co rusz prezentami również w pracy nerwowa atmosfera po ostatnich decyzjach kadrowych szefa o mały włos i on nie wyleciałby z roboty udało się zażegnać kryzys ale zagrożony jest nadal wśród sąsiadów jest na tapecie że stary kawaler z niego i nie umie dowcipkować biorąc wszelkie żarty i ploteczki na poważnie z kobietami lepiej nie mówić robią go w konia lub raczej w balona nie potrzebują romantycznego dziwaka który nie ma samochodu i mieszkanie ma bardzo skromne jedynie w kontaktach ze zwierzętami odnosi same sukcesy przygarnął bezdomnego psa burka który odwdzięcza się codziennym lizaniem palców i twarzy patrzy na niego czworonożny staruszek z miłością i żyje w zgodzie z innym lokatorem malutkiej kawalerki mianowicie kotem filipem całe szczęście że mamusia z tatusiem mieszkają osobno bo by pogonili błogosławioną zwierzęcą parę stoczył prawdziwą wojnę domową w udowadnianiu swoich racji starzy nie mają nic do powiedzenia bo przecież jest na swoim dla zdrowia zrezygnował nawet z oglądania telewizji sprzedał prawie za darmo odbiornik gadające klójące się na antenie głowy doprowadzały go do szału wścieka się na to miasto z ludźmi zapatrzonymi w swoje ważne sprawy ze strasznymi egoistami materialistami dusi się w tym zbiorowisku obojętności sztucznych uśmiechów cholernych zazdrośników dumnych i wygodnych kierowców gotowych wjechać do wnętrza sklepu gdyby tylko była taka możliwość nawet ostatnio na cmentarzu dostał ostrą reprimendę od starszej kobiety którą wkurzyło że skrócił sobie specjalnie drogę do grobu dziadka przechodząc na złość koło jej ławki zostawił ślady butów na wygrabionej ziemi chamski człowieku niech cię szlag trafi usłyszał finałowe syczące słowa przeprosiny nic nie pomogły nadęte babsko odwróciło się na pięcie za godzinę był już przy piasku i kotku tylko one popatrzyły na niego po ludzku

NIE ZAŁOŻYŁ RODZINY

choć miał szansę i to niejedną teraz siedzi wpatrzony w laptopa i pochłania wszelkie wieści polityczne społeczne kulturalne udziela się w mediach społecznościowych komentuje rzeczywistość wspomnieniami wraca do czasów dzieciństwa kiedy był dla babci całym światem w końcu wyrósł jak to się mówi na człowieka wykształcił się miał być polonistą całą głębią a tu niestety przykra niespodzianka od samego początku męczyła go praca zawodowa dzieciaki wnerwiały i nie dawał sobie rady z natłokiem

DZIAŁ FOTOGRAFII

I NAGRODA

ADAM FLEKS – *Gdańsk*



„Wiktoria chce uczyć się fotografii - II”



„Walka fotografa z robotami”

II NAGRODA

TOMASZ ROZENBERG – Toruń



Z zestawu „Tercet żaloszny” - I, „Tercet żaloszny” - II

WYRÓŻNIENIA

PIOTR CIERPISZEWSKI – Gostyń



„Słoneczne zakłęcie”

EWA GUCIŃSKA – Śmigiel



„Nocny światłocien”

ALEKSANDRA KAROLCZAK – Gostyń



z zestawu „Lwów. Podwórko zagubionych zabawek”

PAWEŁ KOSTUSIAK – Gniezno



„W izbie”

ANNA KOWALCZYK – Warszawa



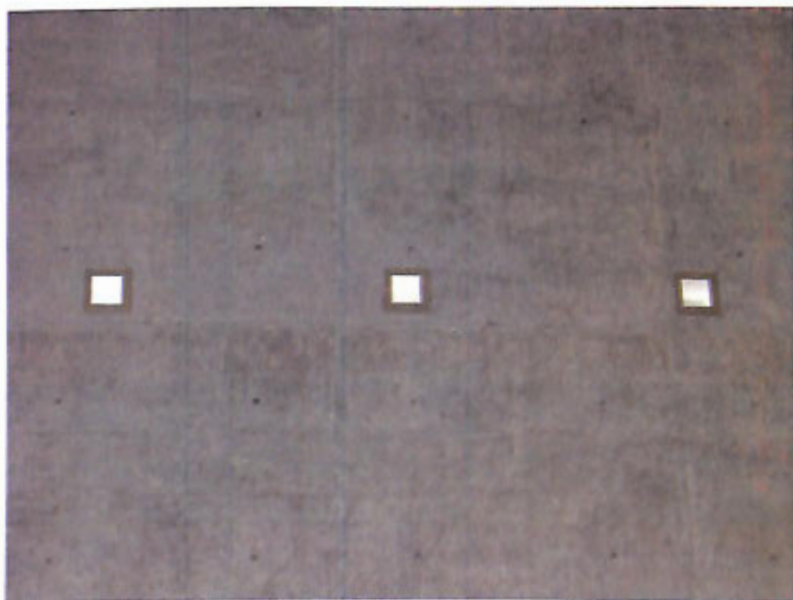
„Maska czy maseczka”

ZUZANNA MRÓZ – Zielona Góra



„Martwa natura z bażantem”

IRENA REJEK – Rawicz



„Minimalizm”

HANNA ROJDA – Poznań



„Krzeseło II”

MARCIN WALEWICZ – Stare Bojanowo



„Oko w oko”

DZIAŁ PLASTYKI

NAGRODA

MARIA SILSKA – *Pecna*



„Bursztyn”: „Eocen, mucha, ja” – akryl, olej, 80x80



„Eocen, owady, ja” – akryl, olej, 80x80

NAGRODA

DARIUSZ ŻYTO – *Leszno*



„Jest zima?” – akwarela, 30x40



„Będzie zima?” – akwarela, 30x40

WYRÓŻNIENIA

DANUTA BOBER – *Stęszew*



„Zima, droga” – akryl, 41x60

ELŻBIETA BOROWIAK – *Leszno*



„Uśmiech lata” – akwarela, 56x42

PIOTR CIERPISZEWSKI – Gostyń



„Space for love” – akryl, 120x100

BOŻENA GEROWSKA – Gostyń



„Wspomnienie II” – malarstwo na jedwabiu, 40x60

JANINA GOŹDZIEWICZ – Góra



„Tęsknota” – akwarela, 34x46

WANDA JĘDRZEJEWSKA – Suchy Las



„Wierzy wielkopolskie” – olej, 50x70

MARIA SZYMAŃSKA – Dębska Kuźnia



„Mężczyzna w jutowym kapeluszu” – pastel suchy, 40x50

STANISŁAW SZYMKIEWICZ – Gostyń



„Etiuda zupełnie nowa” – akryl, 50x40

JOLANTA URBAŃSKA – Koszalin



„Pejzaż I” – akryl, 50x60

EWA WINCZEWSKA – Konin



„Maski” – akryl, 60x50

TERESA WINKOWSKA – Łódź



„Port w Ustce” – akryl, 24x30

WIESŁAWA ŻARNOWSKA – MOTYL – Dębska Kuźnia



„W stronę słońca” – akryl, 70x40

obowiązków brak dyscypliny na lekcjach był gwoździem do trumny dał sobie spokój z tą katorgą znalazł pracę w biurze to był strzał w dziesiątkę zaczął dostawać nagrody i pochwały od szefa ale to nie wystarczyło do życia w raju zawodowo spełniony nie miał szczęścia do kobiet trafiał na słodkie żmije sztuczne aktoreczki to one dawały mu kosza facet z sześćdziesiątką na życiowym liczniku znalazł najwierniejsze przyjaciółki w postaci książek od trzech lat jest czytelnikiem numer jeden w bibliotece na swoim osiedlu wykorzystuje własne oczytanie w wirtualnym świecie bryluje w trafnych ocenach faktów i ludzi ma sporą grupkę znajomych ale przyjaciela nie ma niestety żadnego babcia od dziesięciu lat spogląda na niego tam z góry na matkę z kolei on nie chce nawet patrzeć tu na dole od kiedy poszła za kasą poznając nowego faceta ojciec zapewne żyłby do tej pory po ucieczce żony ożenił się z wódeczką której poświęcał każdą chwilę wątroba nie wytrzymała takiej dawki alkoholowych atrakcji ojczulek był podwójnie nieszczęśliwy i niespełniony wiele razy narzekał że nie ma chociaż jednego wnuka a taki dumny sąsiad gienek jego rówieśnik chwalił się sukcesami muzycznymi pięknej wnuczki hanny i grającego na bramce w drugiej lidze dwumetrowego wnuka jacka

NIEUDANE WIERSZE

rozpleniły się na potęgę pełno ich aż biorą człowieka mdłości miłosne powtarzanki albo dziwaczne kombinacje słów z grubą przesadą zbyt kategoryczne tezy poeci omijają tematy współczesne sprawy na czasie powielają oklepane oczywistości chcą zapewne być skierowani ku uniwersalnym prawdom ale to metoda na literackie samobójstwo dlaczego nie bazują na własnych doświadczeniach i obserwacjach a kradną cudze treści i jeszcze je przekręcają na swoją modłę są w nadmiarze poeci mrużący oczka do czytelników chcąc się na siłę im przypodobać dosyć mam i takich którzy ponuro patrzą w sufit i niby odkrywają amerykę nie ze mną te numery bruner część posiłkuje się nieśmiertelnym rymem jednocześnie w rytmie próbując znaleźć sprzymierzeńca te zabiegi ryzykowne bo wiersz przeważnie przypominać zaczyna monotonna jazdę pociągiem stukaniem bardziej do spania zachęca niż do działania i wyciągania jakichś ważnych wniosków patos to kolejna brzydka cecha wiersza nieudanego odrzuca na odległość to nadęty wykład jakiś lub przemówienie sztucznego pawia przy takich utworach dostają często nie zdrowe go ataku śmiechu choć ich autorom o inny efekt chodziło kończę oto żonka wysyła mnie do sklepu lodówka pusta nie ma co jeść mój mężu poeto idź po chleb i coś do chleba bo twoim pisaniem się nie najemy nie gniewaj się wierszu że na koniec tak ciebie oszpeciłem następnym razem nie pozwolę by małżonka tak nachalnie weszła nam w paradę

WYRÓŻNIENIA HONOROWE

RENATA Blicharz – Opole

PÓŻNY WRZESIEŃ

Ogień aksamitek jeszcze krzyczy.
Wciąż w pastelach astrów ślady lata.
Lecz w ich liściach pierwszy smak goryczy.
Zżółkłych traw jesienna brzmi kantata.
Liście uwolnione z wiatru smyczy
tworzą dywan, co się z ziemią brata.

Soczyste w omdlałe wnet się zmieni.
Wszak jak umierać to na jesieni,

w wieńcu z mgły, dżdżu, w zgodzie z pulsem świata.

TADEUSZ BURACZEWSKI - Reda

RANDY - CZYLI GENY WIELKICH Z MAŁYCH MIAST

fragment

Czas w małych miasteczkach ciągnie się jak miód za łyżką węń zanurzoną. Wolno, słodkosennie, a czasem smakując nektar wyczuwamy ze zdumieniem nutę smołowego dziegciu. Żarna zboże mielą niespiesznie, dostojnie acz skrupulatnie. Tu teatr codzienności trwa bez kurtyn, widać wszystko jak na dłoni. Nie znikniesz z chwili na chwilę, jak mrówka w kopcu wielkiego miasta. Tako i Ted podążył z przystanku autobusowego ulicą Żółtą do rodzinnego domu. Mimo iż ten główny trakt miasta już nosił był imię Marszałka J. Piłsudskiego, a po wojnie komunisty K. Świerczewskiego, Żółta to był jedyny i ewidentnie właściwy adekwat. Bo sytuowana na osi wschód – zachód ulica, popołudniem zalewana była patoką schodzącego za horyzont słońca. Malarz Stachura oślepiony kaskadą rozedrganego światła zlewając ugry, beże i brązy dworców, domków i kamienic zamknął perspektywę tej ulicy na obrazie ramionami arkad kościoła św. Trójcy. Tykocin. Podlaska perła baroku. Rozciągnięty nad leniwą Narwią od cmentarza katolickiego do żydowskiego kirkutu. Na północy pozostałości grobów luteranckich. „Tykocin ma cztery drogi, jedna prowadzi do życia, a trzy na cmentarze” – napisał tutaj urodzony poeta Chaim Siemiatycki. Mylił się jednak, bo drogą „życia” w sierpniu 1941 r. komando SS – Obersturmführera Hermanna Schapera

wyprowadziło tykocińskich Żydów do lasu pod Łopuchowem, gdzie wszystkich rozstrzelano. Liryk piszący w jidysz, laureat nagrody Pereca - żydowskiego PEN - Clubu, zginął dwa lata później w podwileńskich Ponarach. Ted urodził się przy Złotej, w domu gdzie przed wojną prowadził herbaciarnię Jakub Tykocki. Zanim została jego mamą, panna Stasia zachodziła do tego lokalu na kajzerkę & szklanekę aromatycznego Madrasu. Potem już jej mąż Franciszek kupił po wojnie parter tej ładnej kamienicy i... mały świat zakręcił niezrozumiałe prawdziwą spiralę czasu.

Podwórko wychodziło na ulicę Browarną, gdzie na jej rogu rozpadał się dworek stolarza Onyszki. Kilka wieków wcześniej mieściła się tu sławetna karczma „U Darnosza”. Tu szlachcic jadł, popijał miód czy wino i... rzucał na tacę tyle, ile uważał za stosowne. Wielcy przyciągają wielkich, więc kiedy Jan Kochanowski odwiedził przyjaciela po piórze, bibliotekarza królewskiego z pobliskiego zamku Łukasza Górnickiego, biesiada trwała tu do rana. Autora „Dworzanina polskiego” bawiły do rozpuku niecne fraszki Jana, płynęły trójniaki i czwórniaki, a o świcie karczmarz był szczęśliwszy o sześć złotych florenów. Nie dowiemy się czy Łukasz, który był powiernikiem króla Zygmunta Augusta, opowiedział był kompanowi Janowi o tym królewskim zamyśle:

*Knyszyn - Tykocin - połączę grody
w jedną obwódę granicę.
I zanim Narew zakują lody
– tutaj przeniosę – stolicę!*

*Stąd pójdą rządy – władza i sądy
Tykocin – stolica nowa!
Złożą ci Pani – hołd – cni poddani
zali stąd będę z Tobą królowa!*

[...]

*Jak potoczyły się dalej dzieje...?
Apokryfi mit w baśń osnuto...
Śmierć wzięła władcy – najpierw Barbarę.
A pomazańca Zygmunta Augusta – otruto..!*

Tak zakończył poeta Ted balladę o spiskowym niemalże epizodzie historii swojego miasta. A prawda leży pośrodku... tylko czyich grobów. Siedział w małym pokoju pod ścianą – galerią. Wisiały tu oleje Stachury, akwaforty Ryszarda Stryjca, jak i autentyczny rysunek piórkim poety Ryszarda Milczewskiego – Bruno z inskrypcją „zanim nakryje mnie ostatnia fala”. No cóż – malarstwo to poezja na płótnie, czasem przeraźliwie tragicznie kasandryczna. Ted przyjeżdżał tutaj z Trójmiasta, by pisać, oddawać się wspomnieniom, zali „nabierać mocy”.

Nomen omen via Tykocin biegła geomantyczna linia z Wielkiej Piramidy w Gizie i tu promieniowało z zamku Miejsce Mocy (czakram silny jak na Wawelu).

W drugim pokoju wisiała reprodukcja obrazu Zycha Bujnowskiego, którego całe twórcze życie związane było z Tykocinem. Przedstawiał on urokliwy zaułek tuż za

synagogą. Tam to na Koziej przyszedł na świat prawie rówieśnik Zygmunta Bujnowskiego - Stanisław Redens, później mąż siostry żony Stalina Nadieždy Allilujewej. Ten syn biednego żydowskiego tykocińskiego szewca, będąc szwagrem Soso, zdążył być asystentem Dzierżyńskiego i sekretarzem całego Czeka. Kiedy wybuchła wojna polsko – bolszewicka podporucznik Bujnowski ruszył na front, gdzie został ciężko ranny w bitwie pod Berezyną. Wojenny bohater wrócił do swojej pracowni na poddaszu klasztoru Bernardynów. Będąc pod wpływem szkoły Stanisławskiego malował łagodne pejzaże o stonowanej kolorystyce, które były potem wystawiane w warszawskiej Zachęcie. Nie odzyskał już zdrowia i zmarł mając zaledwie 32 lata. Zaś Redens od lipca 1931 r. kierował ukraińskim GPU i bezpośrednio odpowiadał za represje wobec Ukraińców i doprowadzenie do Wielkiego Głodu. To z jego rozkazu aresztowano większość dyrektorów ukraińskich kołchozów i konfiskowano żywność bogatszym chłopom. Dwa lata później Redens został szefem NKWD na obwód moskiewski. W 1938r. w ramach wielkiej czystki został aresztowany, osądzony w Moskwie i stracony w 1940 r. Dwaj rówieśni – dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy, dwa jakże różne losy. A w bukolicznym szteti Tiktin*, kiedy zawyła strażacka syrena, biegli z Kaczorowa tak żydowscy ochotnicy, jak z dzielnicy Nowe Miasto czy Chana-jek – polscy – by pospołu solidarnie gasić pożar. W radzie miasta deliberował tak starozakonny Gerszon jak i radny Pogorzelski. Tę symbiozę dwu nacji, dwu religii można by nazwać metaforą Agnieszki Osieckiej – „miasteczko bajeczka”. *Miasteczko – zabawka, miasteczko – lalka, miasteczko – sen* – tak powiedziała. Zakochała się w tym mieście – „*Miastka magiczne Miami, Tykocin i to wszystko*”. – napisała w ostatniej swojej książce. I tak by the way – co może mieć wspólnego z miasteczkiem Rachel Ticotin, wypoczywająca w Miami po kolejnym filmie gwiazda Hollywood? Znana z wielu hitów kinowych, m.in. zagrała Melinę w filmie „Pamięć absolutna”, za co była nominowana do Oscara. Widocznie ma...

Ted tym razem przyjechał na prośbę burmistrza. Ktoś z urzędu pogrzebał w Internecie i znalazł organizatora konkursu literackiego w Trójmieście. Skoro tam mógł, to może i w Tykocinie... Tak się urodził w głowie tedowej pomysł konkursu poetyckiego „O szablę Hetmana Stefana Czarnieckiego”. Hetmanowi, który za zasługi w wojnie ze Szwedami dostał starostwo tykocińskie, wystawił okazały pomnik prawnuk Jan Klemens Branicki. Czarniecki w prawicy dzierżył złotą buławę, lewą zaś rękę opierał na głównej szabli. W północnej pierzei ostatni dworek przed mostem należał do rodziny Glogerów. Jan Gloger, właściciel folwarku Jeżewo, miał sad, w którym wyhodował, odporną na mrozy, jedną z pierwszych nowoczesnych odmian jabłoni nazwaną przez pomologów „glogierówką jezewską”. Wcześniej wraz z Józefem Ignacym Kraszewskim uczył się w Akademii Białskiej, w której Józef Preyss, przyrodni brat matki Jana, był rektorem. Jan (ojciec Zygmunta) brał udział w powstaniu listopadowym w oddziale generała Macieja Rybińskiego. Pochowany jest w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Tykocinie.

Po drugiej stronie miasta, na żydowskim cmentarzu najprawdopodobniej spoczywa Rebeka Tiktiner, autorka znakomitego dzieła pod tytułem „Meneketh Ribhka” (Karmicielka Rebeka). Pisała je w żargonie żydowskim, pragnąc aby ono było dostępne i zrozumiałe przez ówczesne najmniej wykształcone Żydówki. Praca traktuje o wychowaniu dzieci i obowiązkach kobiet. Rozprawa ta wyszła drukiem dopiero po śmierci autorki, a mianowicie w Pradze Czeskiej roku 1609 a w Krakowie – 1618 r. Ta urodzona w Tykocinie córka rabina Mayera, była autorką pieśni na święto Simchat Tora (radość Tory), które są popularne do dzisiaj.

Niejednokrotnie zastanawiało tykocinianina Teda, ile znakomitych postaci urodziło się w tym mieście nad Narwią, by potem je sławić w Europie i świecie. Nieopodal leżący Białystok, dwieście razy większe miasto, a kim oni tam mogą się pochwalić? Ludwik Zamenhof?... Twórca esperanto wprawdzie urodził się w grodzie nad Białką, bo rodzina wyjechała tam z Tykocina, ale przez kilka wieków mieszkali vis-a-vis Wielkiej Synagogi, o czym informują kroniki i tablica pamiątkowa na kamienicy. Znany Teda Tadeusz Maliński, dwukrotny nominat do Nobla, profesor uniwersytetu w Ohio przekonywał, że są takie miasta, gdzie nieproporcjonalnie do ich wielkości, przychodzą na świat koryfeusze, luminarze, fenomeny & geniusze. On, urodzony w 30-tysięcznym Śremie, twierdził że to miasto wydało więcej indywidualności niż taki nieodległy Poznań.

KRYSTYNA DREWNICKA – Poznań

PODRÓŻ

Zaplanowałam podróż w głąb dawnej siebie,
ale nie odważyłam się wyruszyć,

bo jak tu się nie bać

burz, po których nad życiem nie rozpięła się tęcza,
miejsz, których nigdy nie powinnam była odkryć,
ludzi, z którymi niepotrzebnie usiadłam przy stole,
uczuc, których się domyślałam, ale zlekceważyłam,
szans, którym spętałam skrzydła, choć pragnęły wolności
i rozmów, do których, niestety, znalazły się słowa.

Bez tej podróży nadal jestem niedokształcona,
ale wolę pozostać bez dyplomu.

maj, 2020 r.

JAROSŁAWA PAVLETTA – Poznań

PODRÓŻ

Chylą się nisko wysokie trawy,
wiatr je prostuje, roztrąca
w dzień upalny, słoneczny czy szary,
każdego letniego miesiąca.
Zaglądam w głąb siebie po kilka razy
i patrzę na mnie Twoje oczy,
w które patrzeć chcę bez czasu miary
i wierzyć, że to sen proroczy.

TADEUSZ SKWARCZYŃSKI - Gostynin

PRZYJDŹ DO MNIE

fragment

Karolinie Strzałkowskiej

Nawet w najmniejszej kałuży może odbijać się całe słońce.

Jacques Fesch

Odkąd poznałem Marysię, była na dystans nie tylko z pielęgniarkami, dla których stała się poważnym problemem podczas codziennych dyżurów, ale też dla rodziców dzieci, leżących w tej samej sali co ona. Kolejno ignorowała lekarzy, którzy na różne sposoby starali się jej pomóc, początkowo i mnie przyjęła z miną nie wróżącą nic dobrego. Może zazdrościła mojej chorej córce Monice, którą z żoną systematycznie odwiedzaliśmy w Wojskowym Instytucie Medycznym przy ulicy Szaserów, lub też nienawidziła samego szpitala, który kojarzyła z krzywdą i bólem – zresztą kto wie co w główce trzyletniej dziewczynki mogło się roić?

Marysia była śliczną dziewczynką. Miała duże czarne oczy, a jej pyzată buzię okalała gęstwina rudych loków, co sprawiało, że nie sposób było przejść obok niej obojętnie. Mnie to też nie ominęło, ale przezornie starałem się dzieciaka ignorować. Do czasu.

Kiedy pierwszy raz podszedłem do jej łóżeczka, chodziła po rozrzuconej pościeli, była niespokojna, bliska łez i... taka samotna. Na mój widok przystanęła zaskoczona, wykrzywiła twarzyczkę w grymasie złości i rozwrzeszczała się tak głośno, że po paru minutach w sali zrobiło się tłoczno od lekarzy i pielęgniarek, a nawet sprzętaczek, bez powodzenia starających się Marysię uspokoić.

– Ona taka do wszystkich... – tłumaczyła mi jedna z pielęgniarek, młoda atrakcyjna dziewczyna o długich blond włosach i ujmującym uśmiechu.

– Nie ma co się przejmować... – pocieszała mnie druga z pielęgniarek, będących akurat tego dnia na dyżurze, co beznamytnie zaaprobowwała stojąca w drzwiach starsza wiekiem salowa.

Mnie to nie przekonało, ale co ja tam wiem o dzieciach i ich wychowywaniu? Nie znam życia i tyle.

Idąc w południe do domu pomyślałem, że kupię temu rozkapryszonemu dzieckowi jakiegoś pluszaka i tym sposobem wkradnę się w jego łaski. Było to głupie, jednak nic sensowniejszego nie przychodziło mi do głowy. Popadło na małego różowego misia, którego dzień później wypatrzyłem w sklepie z zabawkami. Mnie się nie podobał, ale sprzedawczyni aż za bardzo.

– Dziewczynka będzie zadowolona, zobaczy pan – zapewniała solennie, jednocześnie inkasując należność. – To jest ostatni, ma pan szczęście.

Jasne, teraz tak mówisz, a gdy tylko wyjdę na ulicę, będziesz się śmiała z idioty, któremu wcisnąłeś byle co... – przyszło mi na myśl, ale przemilczałem to taktownie. Nie byłoby dobrze wszczynać awantury z powodu pluszowej zabawki, którą już wcisnąłem w kieszeń kurtki. No i miś był bardzo przyjemny w dotyku.

Marysia najwidoczniej bardzo się rozczarowała widząc mnie w drzwiach sali, gdzie pojawiłem się wieczorem, bo natychmiast złapała się za brzuch.

– Boli cię? – zapytałem zaniepokojony, ale dziecko nie odpowiedziało. – Może zawołałam pielęgniarkę, albo lekarza? – zaproponowałem.

– Tato! – zawołała mnie córka.

– Już idę Monisiu, jeszcze chwileczkę.

Sięgnąłem do kieszeni i przysłaniając przed córką różowego misia, podałem go Marysi. Wzięła zabawkę, popatrzyła bez entuzjazmu, by po chwili cisnąć ją w kąt.

– No i dobrze! – zatrząsełem się ze złości. – Starąłem się ...

– Tatusiu! Chodź już do mnie – ponaglała mnie Monika.

Gdyby na tej samej sali nie leżała moja córka, bez wahania wyszedłbym trzasnąwszy drzwiami, ale musiałem zostać, tyle tylko, że już sobie obiecałem uciec do domu, zaraz jak tylko pojawi się moja żona. I kategorycznie postanowiłem, że nie podejść więcej do Marysi.

– Co się stało? – zapytała Joanna, gdy tylko przyszła, widząc, że jestem mocno podenerwowany.

– Jest wredna! – pożałowałem się na Marysię.

– Przytul ją... – szepnęła moja żona. – Musisz próbować. Przecież to tylko trzyletnie dziecko.

Raczej trzyletni diabeł i do tego rudy, którego nikt nie chce, nawet rodzice – myślałem rozgoryczony porażką. Nic dziwnego, że choć już zdrowa od paru miesięcy, pomimo wezwań, nie ma kto jej ze szpitala odebrać i kto wie co z nią teraz poczną... – przypomniałem sobie komentarz jednej z salowych, które jak zawsze są dobrze poinformowane.

– Co ty płaczesz? – wykrztusiłem z siebie kiedy tylko uważniej przyjrzałem się Marysi.

Jak mogę ją przytulić? Joannie łatwo mówić, bo nie widziała z jaką złością mała wyrzuciła misia. Nadal leży w kącie! – myślałem rozgoryczony, zerkając ukradkiem na płaczącą dziewczynkę.

Co tam różowy miś – zreflektowałem się po chwili. Mnie też się nie bardzo podobał. A dzieciak jest nieszczęśliwy i tyle – dedukowałem przekonując samego siebie. To tylko małe dziecko, takie samo jak moja Monika i z pewnością potrzebuje odrobiny miłości...

Zdecydowałem się jednak wracać do domu. Jak na ironię, do późnej nocy obraz płaczącej Marysi nie dawał mi spokoju, ale nie zdradziłem się z tym przed Joanną.

– ... i samotna – kontynuowała Joanna, gdy tylko z rana usiedliśmy do śniadania i zaczęliśmy wracać do zdarzeń minionego dnia.

– Tak. Wiem Aśka, że ona jest samotna – potwierdziłem. – Jest też nieszczęśliwa... i długo była chora. Ale dlaczego nie pozwala się do siebie zbliżyć? – zapytałem nie oczekując odpowiedzi.

– Jest nieufna. Skrzywdzona przez rodziców... Ma zranione serduszek... złamane – przekonywała mnie już całkiem niepotrzebnie Joanna, bo już wcześniej przyznałem jej rację. Moja piękna żona czule pocałowała mnie w usta, po czym położyła swoją głowę na moim ramieniu.

– Masz zupełną rację – szepnąłem oddając pocałunek.

– Spróbuj jeszcze jutro – zachęcała. – Ja zajmę się Monisią, a ty... – mocniej się we mnie wtuliła.

Co jak co, ale moja żona potrafiła przekonywać, bo godzinę później bolesny wyrzut serca kazał mi bezwzględnie iść z Joanną do szpitala i jeszcze raz spróbować zaprzyjaźnić się z Marysią. Już w drzwiach poczułem ogromny niepokój. Marysia wymiotowała.

– Co się dzieje? – zaczępiłem jedną z pielęgniarek, która akurat wycierała pieluszką buzię dzieciaka.

– Nie wiem – burknęła na odczepnego. – Pan zapyta dyżurnego lekarza, powinien teraz być w swoim gabinecie.

Stałem przy łóżeczku nie wiedząc co zrobić. Nagle Marysia wyciągnęła do mnie rączki. Nie zwracając uwagi na pielęgniarkę, szybko przytuliłem ją do siebie i pocałowałem w czoło. Zaskoczona pielęgniarka nie odchodziła, stała tuż obok, nie wiedząc co zrobić z brudną pościelą i dopiero gdy wziąłem Marysię na ręce, zajęła się prześcieraniami łóżeczka. Tuląc dziecko do siebie, podszedłem w stronę okna. Moje serce wyraźnie przyspieszyło.

– Ponoś ją, a siostra niech chwilę odsapnie? – zaproponowałem cicho, mówiąc ni to do Marysi, ni do pielęgniarki.

Dziewczyna przytaknęła, że rozumie, ale po zwinięciu brudnych rzeczy i wrzuceniu ich do foliowego worka, nie ruszyła się z miejsca. Stała i obserwowała nas bez słowa. Później dowiedziałem się, że Marysia tego dnia dwa razy ją opluła, a nie był to odosobniony przypadek wynikający z chęci wyrażenia swojego niezadowolenia.

Pomyślałem sobie, jak trudne życie ma Marysia. Samotność to nic dobrego i jeśli będę w stanie, postaram się, by mała jak najmniej to odczuwała, przynajmniej do czasu aż nie zabiorę Moniki do domu.

Nigdy nie przypuszczałem, że z chwilą kiedy zostanę zaakceptowany przez małą, będę za każdym razem, ilekroć przyjdę, witany przez nią z szaloną radością, a żegnany z płaczem. Nim wychodziłem do domu, musiałem zawsze po kilkakroć przyrzekać, że z rana wrócę. Dzięki temu miałem swoją szansę na sen w domu, przy Joannie.

Minął kolejny miesiąc pobytu Marysi w szpitalu, a jej rodzice nie przyjeżdżali, by odebrać zdrowe dziecko i zabrać do domu. Jednocześnie kwestią miesiąca, góra trzech, był powrót mojej córki, która z każdym dniem czuła się lepiej i wyraźnie okazywała zazdrość, kiedy tylko zbyt długo zajmowałem się Marysią. Nie dziwiłem się, ale jak miałem pogodzić jedno z drugim? Tłumaczyć nawet nie próbowałem.

– Ordynator mówił, że jeśli do końca tygodnia nikt po nią się nie zgłosi, to odda ją do Domu Małego Dziecka – poinformowała mnie z przekąsem usłużna salowa, której nie kupiłem czekoladek.

Dziecko przy mnie łagodniało, co pierwsze zauważyły pielęgniarki. Pozwalała się teraz bez zwykłego marudzenia badać lekarzom, łykała leki z mojej ręki... i od świtu czekała, niepewna czy przyjdę. Doszło do tego, że mimowolnie więcej czasu poświęcałem Marysi, niż mogłem zaoferować rodzinie. Joanna mnie rozumiała, ale Monika... Nie czułem się z tym dobrze, tylko jak miałem rozwiązać problem? – na próżno rozmyślałem, bo nic mi nie przychodziło do głowy.

Podczas jednej z rozmów, jakie przeprowadziłem z lekarzem zajmującym się moim dzieckiem, zapytałem o Marysię i zdumiony dowiedziałem się, że już byli we wsi, gdzie mieszkali rodzice dziecka, ale ich nie zastali na miejscu, a dom był zamknięty na głucho.

– To blisko Mińska Mazowieckiego... Wieś zdaje się nazywała Wiciejów i leży nad rzeką Mienią... o ile dobrze zapamiętałem, co mówił nasz kierowca. Udało im się tylko porozmawiać z najbliższymi sąsiadami i okazało się, że Marysia mieszkała tam tylko z matką i dwiema nastoletnimi siostrami, z których jedna jest narkomanką. Dom zaniedbany, praktycznie kwalifikujący się do wyburzenia... Matka do tego nie stroni od alkoholu, a jej konkubent nie lepszy. Najgorsze, że ten bił dzieci i parę razy interweniowała policja...

– Dziwne, że nie pozbawili matki praw rodzicielskich? – wtrąciłem zszokowany historią.

– Na wsiach ludzie nie bardzo się wtrącają w sprawy innych, każdy ma dość własnych problemów i... – lekarz zamyślił się na dłużej, a ja nie przerywałem ciszy. – Sam pochodzę ze wsi – przyznał się z cicha, jakby zażenowany – a moja rodzina... Brak słów... – machnął ręką zrezygnowany.

Rozumiałem jego rozgoryczenie. Sam też nie miałem lekkiego dzieciństwa, a bicie przez ojczyrna było na porządku dziennym. Ale Marysia... Mała nie zasługuje na takie życie. Ona potrzebowała miłości.

– W sumie pojechali tam na próżno, bo nadal nie wiadomo co z dzieckiem zrobić. Marysia od trzech miesięcy jest zdrowa i nie powinna przebywać w szpitalu... Rozumie pan?

– Słyszałem że ma trafić do Domu Małego Dziecka?

– Zgadza się. Czekamy tylko na sądowe postanowienie.

– Szkoda dzieciaka, ale co można zrobić... – mój rozmówca wstając od biurka, rozłożył ręce w geście bezradności.

Na sali Marysia przywitała mnie uśmiechem, zaraz wyciągając rączki i prosząc, bym zabrał ją do okna, na co nie pozwoliłem jej czekać.

Pogoda była typowo letnia, pełna złotych refleksów i ptaków krążących po bezchmurnym niebie.

– Chcę na spacer – szepnęła mi w ucho.

Miesiące jakie Marysia spędziła w szpitalu, z dala od domu i rodziny, musiały sprawić, że coraz bardziej tęskniła za świeżym powietrzem, zabawą z innymi dziećmi, zielenią drzew i pięknem motyli na łące.

Pogłaskałem małą po rudych lokach, bo i nie wiedziałem co powiedzieć. Gdybyś była moją córką, gdybyś była... – pomyślałem ze smutkiem.

PAULINA WOJCIECHOWSKA – Sosnowiec

LOCUS AMOENUS

Gęsty chłód unosi się nad mchem,
seledynowe ważki pikują nad stawem –
pryzmatyczny kompas owadzych skrzydeł;
leśne lichy łamie porożem nadzieje myśliwych,
ukrywa kły pod igłami jodeł: książąt bez koron,
ma w sobie wolność pełną dreszczy, przenikliwość
z nieznaną wykładnią, gdy przechodzi w cwał;
zasiewa ślepotę wokół kwiatu paproci,
z nudy przeradza się w senną apofonię;
zmierzwionym futrem ociera się o moje biodro,
szarżuje na ospałe ćmy i z gracją traci równowagę
na niepodkutych kopytach, zamieniając miejscami
rok zwykły na przestępny; pioruny stawia w poprzek
na tle mlecznobiałych bazi; hart ten, prawo natury,
uderza w głos na rykowisku: tak gorzki i złamany,
jak gałązka staroświeckiego rozmarynu...

ANNA ZIELAZNY - Porto/ Portugalia

Afurada to mała wioska rybacka znajdująca się niemal przy oceanie, nieopodal estuarium rzeki Douro. Obok ekskluzywnych jachtów, na wodzie unoszą się małe rybackie łódki. Na rozstawionych drewnianych stojakach suszą się sieci i pranie porozwieszane tutaj przez mieszkańców niewielkich, skromnych domostw. Miejsce to dryfuje w czasie, jest historią samą w sobie, której ducha ciężko uchwycić. Afurada jest dla mnie synonimem spokoju i wspomnieniem dzieciństwa.

AFURADA

Lato przeciąga się rozkosznie
nad wodami Atlantyku;
Uwodzi promieniami prądy,
pociąga rozpięte sznury.
Bezczelnie zagląda w dziurawe sieci
schnące na brzegu
i penetruje ich wiązania.
Poznaje na wylot każdy splot,
każdą nierówność,
każde rozdarcie.

Nie mówię o nich wprost.
Nie opowiadam ci historii,
bo sam wiesz, że nie da się słowem opisać,
sieci schnących na wietrze w Afuradzie.

Często, kiedy leżymy w ciszy,
myślę o nich i o ludziach
z nadzieją, że jak to słońce
wedrzysz się w moje wyobrażenia,
i że będę wolna
od wyjaśnień,
tłumaczeń,
od słów.

Wszystkie ludzkie więzi
tak ciasno ze sobą splątane,
a tak wątłe i
oddalone od siebie
o tysiące kilometrów, i
zawsze jedynie o dwa słowa.

Saudade w języku portugalskim wyraża nieopisywalne i niewyraźne uczucie tęsknoty za kimś, lub za czymś, co oddaliło się, zniknęło bezpowrotnie. W *saudade* odnalazłam znaczenie nieopisywalnego wcześniej uczucia obecności trwającej po śmierci bliskiej osoby. *Saudade* to miłość, która pozostaje po utracie.

SAUDADE

Zamknij oczy!
Na ulicy kwiatów,
gdzie pachnie zaschniętymi farbami
i zgiełkiem ulicy,
poniesie cię wrzawa.
Na brukowej fali
zapomnisz o swojej miłości, strachach
i o tym, jakie imię nosiłeś w tym
i w poprzednim życiu.

Mówią, że czas leczy rany.

Tyle już przecież przesiało się piasku,
tyle wody upłynęło
i soli zaschło na spierzchniętych ustach,
a ja nadal
w jaskrawym odbiciu
wyblakłych *azulejos*
widzę dźwięki rozełkanej gitary
i słyszę blask słońca.

Ulatują nieuchwytne,
niosąc na sobie kurz ulicy
i tę głęboką tęsknotę.

Za czym?
Być może nie wiem.
Być może nie pamiętam.

Może za kwiatami biskupiego pałacu,
może za żydowskimi sprzedawcami biżuterii,
może za duszami, które się tędy przechadzały
niespiesznie zmierzając w stronę mostu.

A może za czymś, co jeszcze się nie wydarzyło
i wydarzyć się już nie może.

Azulejos to ceramiczne płytki, charakterystyczne dla Portugalii. Panele *azulejos* pokrywają ściany i fasady kościołów, budynków publicznych, a także zwyczajne domy. Nie tylko dekorują, ale także izolują, chroniąc przed wilgocią i upałami. Płytki *azulejos* malowane i wypalane są oddzielnie, jedna po drugiej. Dopiero potem, na ścianach, układane są w całość niczym puzzle.

AZULEJOS

Wszystko się posypało.

Na fasadach cudzych domów,
opuszczonych, zabitych deskami,
dziurawe wspomnienia
zisiaj pustką.

Błagając o jałmużnę uwagi,
stoją przy ulicach
jak bezdomne psy
i prostytutki,
czekając na kogoś,
kto albo przez pieniądze,
albo przez litość o nich wspomni.

Wszystkie te mroczne miejsca
z rozbitymi strukturami,
od nowa trzeba złożyć w
całość, rozplanować i rozpisać
wzory, równania,
dopasować kolory,
by nie krzyczały za głośno
i nie milczały zbyt blade
pozbawione znaczenia.

Punkty orientacyjne – Porto, jak sama nazwa wskazuje, to miasto, do którego przyplwają statki. Pierwszy port zbudowany został przez Rzymian. To też z tego miasta wypływały portugalskie karawele zmierzające ku nieodkrytym jeszcze lądom. To właśnie przez żeglugę punkty orientacyjne usytuowane w różnych miejscach tego miasta były najważniejszym elementem krajobrazu Porto. Jednym z najstarszych była wysoka sosna, rosnąca niegdyś w miejscu ówczesnych ogrodów Kryształowego Pałacu.

PUNKTY ORIENTACYJNE

Starszy pan przechadza się z kijkiem
w dłoniach splecionych za plecami
pośród drzew i ścieżek zaplątanych
w szybkie kroki turystów

niespiesznie, z nogi na nogę
przesuwa swoje ciało przez drogę
znaczoną ziarenkami piasku i wspomnień
aż dociera do mętnego źródła
które już od setek lat trwa
w swojej kamiennej niezmienności

zaczyna wpatrywać się w fontannę
tak jakby w wodzie zakłęte były
wszystkie skarby ukrytego świata

i może to być prawda że w tej
mętnej wodzie wszystkie jego skarby
odbite wszystkie bogactwa zanurzone

łapiemy złote liście,
przesiewając przez palce
huraganowe wiatry,
dalekie zamiecie.

splątamy swoje dłonie
patrzac na zachody słońca
i narodziny konstelacji nocy

A stara sosna, od lat
niewzruszona niczym, jak skała,
kołysaną bryzą do snu
zaczyna śnić swoje sny,

W tych gwiazdnych układach
Zapisane są zaklęcia,
Które pewnie prowadzą
Statki do brzegu,
Żeglarzy do domów.



130.358

**XXXIX KONFRONTACJE 2020
UCZESTNICZY KONKURSU**

Baka Andrzej – Piła – dz. literacki
Barteczka Marcin – Rawicz – dz. literacki
Berliński Andrzej – Łódź – dz. literacki
Blicharz Renata – Opole – dz. literacki – dz. plastyki
Błaszowska-Biegała Alicja – Leszno – dz. plastyki
Blochowiak Barbara – Poznań – dz. literacki
Bober Danuta – Stęszew – dz. plastyki
Borkiewicz Teresa – Poznań – dz. literacki – dz. plastyki
Borowiak Elżbieta – Leszno – dz. plastyki
Borowiak Maria – Śmigiel – dz. literacki
Borowiak Violetta – Leszno – dz. literacki
Bromirska Krystyna – Bielsko-Biała – dz. plastyki
Bukowska Dorota – Leziona – dz. literacki
Buraczewski Tadeusz – Reda – dz. literacki
Chwieduk Grzegorz – Kępice – dz. literacki
Cierpiszewski Piotr – Gostyń – dz. fotografii, dz. plastyki
Danielak Hanna – Poznań – dz. plastyki
Dembończyk Andrzej – Zbrosławice – dz. literacki
Drewnicka Krystyna – Poznań – dz. literacki
Fleks Adam – Gdańsk – dz. fotografii
Gbiorczyk Ewa – Poznań – dz. plastyki
Gerowska Bożena – Gostyń – dz. plastyki
Gileta Roman – Wałbrzych – dz. literacki
Gołębiewska Wanda – Płock – dz. literacki
Goździewicz Janina – Góra – dz. plastyki
Górka Wiesława – Koszalin – dz. plastyki
Grupa Katarzyna – Leszno – dz. plastyki
Gucińska Ewa – Śmigiel – dz. fotografii
Hawryluk Gabriel – Warszawa – dz. literacki
Jędrzejewska Wanda – Suchy Las – dz. plastyki
Kabat Romualda – Luboń – dz. plastyki
Kapela Jolanta – Wilkowice – dz. plastyki
Karolczak Aleksandra – Gostyń – dz. fotografii
Kimel Ryszard – Leszno – dz. plastyki
Konieczny Wiktor – Leszno – dz. literacki
Konstrat Bartosz – Warszawa – dz. literacki
Kopaszewska Julia – Gostyń – dz. plastyki
Korn Jadwiga – Poznań – dz. plastyki
Korniłowicz Magdalena – Gostyń – dz. plastyki
Kostusiak Paweł – Gniezno – dz. fotografii

- Kowalczyk Anna** – Warszawa - dz. fotografii
Kuboszek Lucyna – Mazańcowice - dz. plastyki
Kuźbik Zofia – Tuczno – dz. plastyki
Laskowski Bartosz – Lipno – dz. literacki
Lewandowicz Zbigniew – Leszno – dz. plastyki
Langowicz Borys – Grodzisk Wielkopolski – dz. literacki
Luczak Alicja – Luboń – dz. plastyki
Malicka Janina – Końskie – dz. literacki
Małecki Mirosław – Leszno – dz. plastyki
Marciniak-Helińska Katarzyna – Kościan – dz. literacki, dz. fotografii, dz. plastyki
Marciniak Krzysztof – Komorniki – dz. plastyki
Markowski Robert – Leszno – dz. plastyki
Mazur Ryszard Adam – Leszno – dz. literacki, dz. fotografii
Miciuła Zbigniew – Świdnica – dz. literacki
Mról Zuzanna – Zielona Góra – dz. fotografii
Pavletta Jarosława – Poznań – dz. literacki, dz. plastyki
Piliszevska Anna – Wieliczka – dz. literacki
Piotrowski Marek - Dortmund/ Niemcy – dz. literacki
Pokrzywka Joanna – Święciechowa – dz. plastyki
Preibe Małgorzata – Poznań – dz. literacki
Pyra Elżbieta – Włocławek – dz. plastyki
Radzięda Antonina – Jasień – dz. literacki
Rejek Irena – Rawicz – dz. fotografii
Rojda Hanna – Poznań – dz. fotografii
Roth Zbigniew – Poznań – dz. literacki
Rozenberg Tomasz – Toruń – dz. fotografii
Rozmuska Anna – Dominowo – dz. plastyki
Silska Maria – Pecna – dz. plastyki
Skorupińska Elżbieta – Lgiń – dz. plastyki
Skrzypczak Joanna – Leszno – dz. fotografii
Skwarczyński Tadeusz – Gostynin – dz. literacki
Smoczyńska Alicja – Bielsko-Biała – dz. plastyki
Stankiewicz Oskar – Bojanowo – dz. literacki
Szymańska Maria – Mogilno – dz. plastyki
Szymański Tadeusz – Mogilno – dz. literacki
Szymkiewicz Stanisław – Gostyń – dz. fotografii, dz. plastyki
Urbańska Jolanta – Koszalin – dz. plastyki
Walewicz Marcin - Stare Bojanowo – dz. fotografii
Winczewska Ewa – Konin – dz. plastyki
Winkowska Teresa – Łódź – dz. plastyki
Wojciechowska Paulina – Sosnowiec – dz. literacki
Wojciechowski Wiesław – Legnica – dz. plastyki
Wolnik Edyta – Wijewo – dz. literacki
Zborowska Irena Maria – Gostyń – dz. literacki

IMPREZY TOWARZYSZĄCE:

XXXIX OGÓLNOPOLSKI KONKURS
LITERACKO - FOTOGRAFICZNO - PLASTYCZNY
„**KONFRONTACJE 2020**”

WERNISAŻ

27 LISTOPADA 2020 GODZ. 17.00 / impreza online
GALERIA W RATUSZU – LESZNO – RYNEK

WYSTAWA CZYNNA

OD 27 LISTOPADA DO 11 GRUDNIA 2020 R.

poniedziałek - wtorek godz. 12.00 - 15.00

środa - czwartek - piątek godz. 15.00 - 18.00

11.12.2020 LESZNO – RATUSZ – GALERIA
**SPOTKANIE POETYCKO – MUZYCZNE
Z CYKLU „JESIEŃ POD PEGAZEM”**

9-10.12.2020 LESZNO – RATUSZ – GALERIA
**FESTIWAL MUZYKI AUTORSKIEJ I PIOSENKI ARTYSTYCZNEJ
KONCERT LAUREATÓW**

„KONFRONTACJE 2020”

PODSUMOWANIE KONKURSU

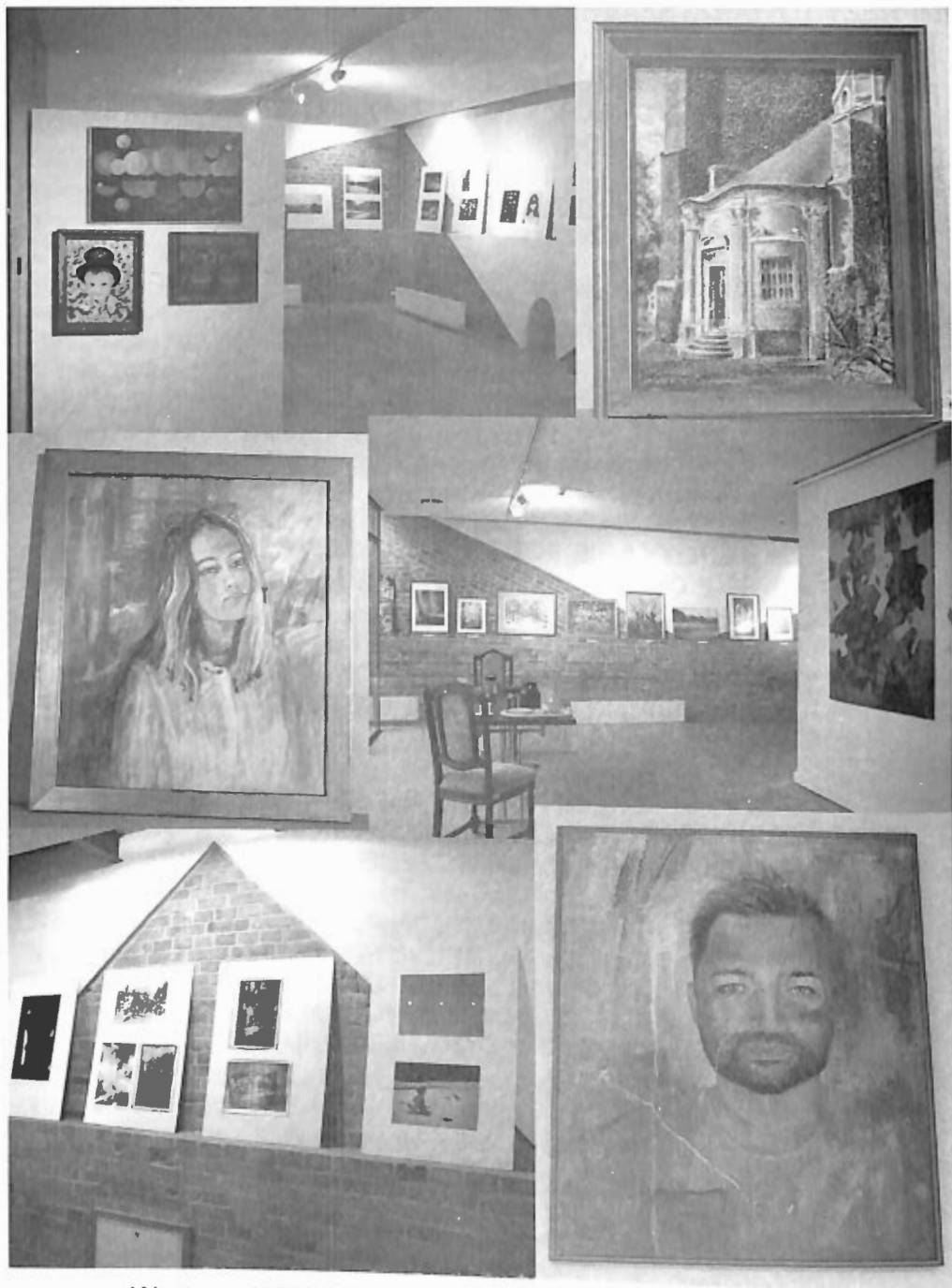
SPOTKANIE UCZESTNIKÓW, WRĘCZENIE NAGRÓD, DYPLOMÓW

SOBOTA 12 GRUDNIA 2020
LESZNO – RYNEK – RATUSZ
GODZ. 11.00 DZIAŁ LITERACKI
GODZ. 12.00 DZIAŁ FOTOGRAFII
GODZ. 13.00 DZIAŁ PLASTYKI

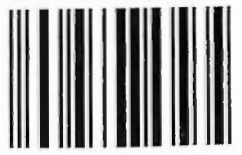
KONFRONTACJE 2021

**XL OGÓLNOPOLSKI KONKURS
LITERACKO - FOTOGRAFICZNO - PLASTYCZNY**

Regulamin można otrzymać pisząc na adres: lstk@leszno.edu.pl;
lub zgłaszając telefonicznie – 691 765 091



Wystawa KONFRONTACJE 2020 – Galeria w Ratuszu



230358

